TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 13.

CZWARTEK.

Dnia 12go Lutego 1834. r.

KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złłp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

MARYA LESZCZYŃSKA
i
MARSZAŁEK d' ESTRÉES.

Ustęp historyczny z czasów regencyi Xięcia Orleans i Rządów Ministra Bourbon.

Z pism W. Lüdemana.

Była to wspaniała noc jesiennna—cichy xiężyc roztaczał srebrne promienie po nad parkiem zamku *Weissenburg*, którego szczyty wspólnie z wierzchołkami wież miasteczka tegoż imienia, panowały po nad ogrodami iego, jak wspaniałe maszty wojennego okrętu pod nad wodami oceanu. —

Mieszkańcy miasteczka Weissenburg i dozorcy rozległych ogrodów zamkowych z cicha i z niedowierzaniem zbliżali się do zamku, z którego okien rzęsisto jak nigdy oświeconych brzmiał odgłos hucznéj muzyki.—Poraz to pierwszy albowiem od czasu, jak nieszczęśliwy Stanisław Leszczyński Król Polski zamieszkał to ciche ustronie, rozlegała się głośna radość i wesele w gmachu, poświęconym dotąd filozoficznemu spokojowi, strąconego z tronu Monarchy. I zaiste! widok świetnego festynu, odgłos skocznych tańców w gmachach, które dotąd znane były mieszkańcom okolicy, jako siedlisko dobroczynności, poświęcone wspomnieniom upadłéj wielkości i cichego żalu nad nieszczęściami dalekiéj ojczyzny, nowym dla nich bydź musiał.—

Bądź co bądź wrzawa balowa wypędziła téj nocy zwyczajną ciszę z xiążęcego siedliska. Zimny wieczór Listopadowy zgromadził przytomnych gości do jasno oświeconych salonów zamkowych; w parku zaś ogołoconym z liści i kwiatu, było pusto i żaden głos ani nawet żaden krok dozorcy ogrodowego nie przerywał panującéj w nim jednostajnéj ciszy. —

Nagle po za kratą otaczaiącą obwód ogrodu pokazały się dwie zamaskowane postacie, a z ich usiłowań poznać łacno można było, iż się chcą dostać wewnątrz ogrodu. Jedna z tych postaci wysmukła i wysokiego wzrostu, z któréj pośpiechu i szybkiego ruchu wnosić było można o młodym jéj wieku, dwoma śmiałemi krokami znalazła się u celu życzeń swoich. Nie tak łatwo pośpieszyła za nią druga postać ciężka i niższa, i zdaje się że bez pomocy silnego ramienia pierwszéj nie byłaby tego dokazała.—

,,Mój stary nieboraku'' rzekł nareszcie młodzieniec, ze śmiechem stawiając drugą postać na nogi — ,,co raz więcéj się przekonywam że całkiem do miłosnych awantur nie jesteś zrodzony; po równéj drodze lub posadzce, jeszcze jako tako posłużyć się tobą można, ale rów trzechłokciowy lub krata, do samego raju drogę by ci zamknęły.''—

,,Wolne żarty Pańskie!'' odpowiedział stary sługa spoglądając z nieukontentowaniem na zawistną kratę! ,,chodzić a skakać to nie jest jedno; podobno to mój kochany Gabryelu'' mówił daléj sam do siebie ,,wypadnie ci się postarać o inną służbę, stare twoje nogi nie wystarczą służbie młodego zakochanego Pana.''—

,,Cicho!'' zawołał młodzieniec ,,miło mi będzie poczciwy Gabryelu, przenieść cię w trudnym razie na własnych rękach, ciebie który mnie chłopca młodego tylekroć na swoich nosiłeś. Lecz teraz jesteś na bespiecznéj ziemi.—Zbieraj więc nogi i daléj za mną w milczeniu, jesteśmy bowiem w zwierzyńcu.''—

,,Ale cóż u Pana Boga!'' zrzędził sługa.

,,Nic u Pana Boga'' przerwał mu młodzieniec, milcz myśliwcze, bo mi się zdaje żeśmy ztropili jelenia.''—

,,Ależ Panie narzekał daléj stary Gabryel'' o północy.... po Xiężycu.... w noc tak zimną.''

,,Noc jest gorąca, jest ona miłości oblubienicą!''—

,,Przecież Pan swojéj szukać niebędziesz — w nocy ,,i w lesie?'' zapytał niezrozumiawszy Gabryel.

,,Milcz, rzekł młodzieniec, jéj tutaj szukam a ,,może i jego, a teraz schowaj się za ten krzak, słyszę albowiem nadchodzących.''—

Lecz nie tak łatwo można było zmusić starego zrzędę do milczenia. ,,Na święte imie mojego Patrona! zawołał, w takiéj puszczy na duchy chyba jakie ale nie na kochankę lub jéj rywala czatować można.''—

,,Bydź może, rzekł z cicha młodzieniec, muszę się przekonać co za duch nieprzyjazny skrada się tutaj od tygodnia i sen spokojny od moich oddala powiek.—Wszakże widziałeś Gabryelu; wyszła z sali i kiedy ją ścigam oczyma przez otwarte okno do ogrodu, spostrzegam znowu tę przeklętą czarną czarną postać!—nie! na moię młodość! dłużéj bydź tak nie może... pst! słyszę kogoś.—

,,Gdzie tam! to wiatr liściami szeleści'' mruczał Gabryel. Tymczasem nie był to wiatr, jak się Gabryelowi zdawało, bo nie odpowiadając nawet na uwagi sługi swego zawołał młodzieniec: Stój! kto tam? i z ukrycia swego posunął się ku postaci, która lekko po pod szpalerem prześliznąć się chciała.

,,Kto ty sam?'' odpowiedziała postać silnym i męskim głosem, a dobywając szpady dodała ,,kto się poważa tu pytać?''

Zdziwiła nie pomału takowa odpowiedź natarczywego młodzieńca; lecz nietracąc przytomności dobył z swéy strony szpady i zdawało się że od słów przyjdzie do uczynku.

,,Kto jesteś i czego tu szukasz?'' zapytał nareszcie powtórnie—

,,Kto ty jesteś? i czego ty tutaj szukasz,,? odpowiedziano.—

,,Prawy rycerz i szlachcic nie tai swego nazwiska, gdy o nie zapytany''—dodał młodzieniec.

,,Prawda'' odpowiedziała postać jestem *Espinois*.

,,Hrabia Espinois?,, zawołał młodzieniec zdziwiony.—

,,Ten sam'' odpowiedział zimno *Espinois*; a imie twoje?...

,,Pułkownik *Estrées*, odpowiedziano, dodając po chwili: imie zaś téj któréj Hrabia tu szukasz?—

,,Marya'' rzekł *Espinois*.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

SAMUEL DÜHOBRET.

Zdarzenie prawdziwe.

Małéj zapewnie liczbie rodaków naszych znaną jest sława i imie *Wojciecha Dürer* wielce cenionego niemieckiego Malarza, o którym Cesarz Maxymilian powiedział: ,, Mogę według upodobania zrobić ,,każdéj chwili chłopa szlachcicem; lecz nie mogę ,,mimo chęci obdarzyć kogo mi się podoba talentem ,,*Wojciecha Dürer*, chociaż *Wojciecha Dürer* wyżéj ,,cenię nad wszystką szlachtę mojego dworu.''

Mimo jednak iż mało obznajmieni jesteśmy z biografią jego, znanym jest uczonemu światu aż do najdrobniejszych szczegółów cały ciąg niespokojnego życia niemieckiego malarza, a potomność przytacza nie jednę anegdotę o jego żonie, jak równie o cierpkim i kwaśnym humorze, którym ta nowa Xantyppa prześladowała i niepokoiła wszystkie chwile biednego artysty. Skąpą, tetryczkę i powodującą się zupełnie dziwactwu swego charakteru, nie mogły rozbroić, ani przyrodzona dobrotliwość *Dürera*, ani wzorowa jego cierpliwość; nadaremnie z bezprzykładną pracowitością, któréj owocem były te cudne ryciny, tak chciwie w naszych czasach poszukiwane, poświęcał się zatrudnieniom zawodu swojego.—Kochana małżonka ścigała go w jego malarni, gdzie mniemał znaleść schronienie; w przytomności jego uczniów nie szczędziła wylania na niego potoku krzyków, przekleństw i zjadliwych przymówek.—

Imieniowi *Wojciecha Dürer* towarzyszyło zawsze w śród tych wrzasków imie *Samuela Dühobret*, który jak się pokazuje, w łasce kłótliwéj małżonki, równo był z mężem położony.—Samuel Dühobret był jednym z uczniów *Wojciecha Dürer*, którego ten ostatni z litości przyjął i umieścił w swojéj pracowni, mimo poźnego wieku i ubostwa Elewa; Samuel albowiem liczył już przeszło lat 40. i utrzymywał nędzne swe życie dotąd, malowaniem szyldów i ram do obicia w pokojach; przedmiotów; które w ówczas były bardzo w Niemczech upowszechnione. Mały, garbaty, szpetny i kulawy, jąkający się przytém tak, iż dwóch syllab tchem jednym wymówić nie mógł, zgadnąć łatwo, że był igrzyskiem swawoli współuczniów i że za każdą psotę wyrządzoną w domu nikt inny tylko Samuel był odpowiedzialnym.—Sfukany przez towarzyszów, dręczony przez szanowną panią *Dürer*, która mu nigdy nie mogła wybaczyć iż w pracowni jéj męża zadarmo znalazł miejsce; biedny Samuel karmiony suchym i czarnym chlebem nie znajdował nigdy odetchnienia jak tylko wtedy, gdy uzbierawszy mały zapas sucharów udało mu się wymknąć z swego więzienia i dostać się na wieś, gdzie z zapałem talentowi jedynie właściwym zdejmował i malował najpiękniejsze widoki okolic *Norymbergi*.—W takich chwilach szczęśliwych zmieniała się cała postać jego.—Twarz jego od trosk i udręczenia wywiędła rozkwitała blaskiem bujnéj wyobraźni, tak właśnie jak zwiędły kwiatek rozkwita i jaśnieje w promieniu słońca. Trzeba go było widzieć, jak siedząc na murawie z teką na kolanach chwytał z natury te delikatne odcienia światła, które z taką wiernością i prawdą na papier przelewać umiał.—Po tak szczęśliwie przepędzonym dniu jednym wracał do pracowni, niewspominając nikomu o swéj wycieczce, a tém mniéj pokazując jéj owoce. Nawykły bydź przedmiotem szyderstw i urągania, nie pomyślał nigdy aby rysunki jego mogły wzniecić co innego tylko przycinki i żarty; wracał więc w milczeniu do małego kąta, który wpracowni zajmował, a w którym wyrabiał zwiększa ryciny swego mistrza, zatrudnienie, które zwykle powierzano praktykującym uczniom przy celnych artystach.—

Wyjąwszy rzadkie swe wycieczki na wieś, o których wyżéj mówiliśmy, Samuel przychodził do pracowni zrana i zostawał w niéj aż do nocy.— Wtedy spieszył na swoje poddasze i powierzał płótnu widoki, które w swoich wędrówkach przygotował.— Poświęcał się najdotkliwszemu niedostatkowi, by tylko bydź w stanie zaopatrzyć się w pędzle i kolory, i to do tego stopnia iż nawet, jak pisze historyk niemiecki, z którego te szczegóły czerpaliśmy, kradł swoim współuczniom pęcherze z farbami i pędzle, by tylko zaspokoić pragnienie swojego talentu.—

Tym sposobem upłynęły trzy lata, i nikt w świecie, ani *Wojciech Dürer*, ani uczniowie jego, nie domyślali się bynajmniej nocnych robot *Samuela*, ani o nich żadnéj nie mieli wiadomości; gdy dnia jednego gwałtowna gorączka rzuciła na łoże choroby wywiędłe członki jego.— Samotny, tydzień już cały jęczał na twardym tapczanie i nikt nie przyszedł ulżyć cierpieniom jego.—Trawiony ogniem gorączki, opuszczony od wszystkich, czując że zginie bez ratunku, postanowił odważyć się raz pierwszy na krok od którego go dotąd wstrzymywało jedynie przekonanie, że żadnego nie posiada talentu, któryby mógł na wzgląd i pomoc zasłużyć.—Lecz w téj ostateczności wziąwszy jeden z ostatnich swoich obrazów, wybrał się w drogę do sklepu jednego z Antykwaryuszów handlujących obrazami w chęci sprzedania temu swojego dzieła po jakiéj bądź cenie.—Los szczęśliwy mieć chciał iż wypadło mu przechodzić koło domu, przed sklepem którego zgromadzone było mnóstwo ludzi.—Nasz Samuel zbliża się i dowiaduje, że to była licytacya gabinetu starożytności i osobliwości, które pewien znawca i lubownik z kosztem, pracą i niezmiernem poświęceniem się zbierał przez lat 30. a które jak zwykle na świecie się dzieje, chciwi sukcessorowie postanowili rozrzucić po swiecie, sprzedając zbiór ten szacowny szczegółowo więcéj dającemu.

Nasz Samuel docisnął się do urzędnika odbywającego licytacyą i po długich prośbach i natrętném przy nich obstawaniu udało mu się zniewolić urzędnika nie bez obiecanéj i umówionéj nagrody, że obraz jego wystawi na licytacyą; urzędnik, który przytém udawał znawcę, oszacował dzieło Samuela na trzy talary. ,,Chwała Bogu, pomyślał sobie *Dühobret*, jeżeli znajdę kupca, będę miał czém przynajmniéj przez cały miesiąc opędzić moje potrzeby.“ Obraz wystawiony na sprzedarz przechodził z rąk do rąk całego zgromadzenia, które milczało w czasie gdy woźny piskliwym głosem w pewnych przestankach wołał. „Cena trzy talary, Mości Panowie! kto da więcéj.“

Lecz nikt się nie odzywał i grobowe panowało milczenie. ,,Ach! wielki Boże'' mówił sam w sobie biedny Samuel. —,,Mój obraz nie będzie sprzedanym; ,,cóż pocznę nieszczęśliwy? a przecież jestto najlepsze moje dzieło, widok opactwa *Neubourg* z należącemi do niego włościami; nigdy żadna praca lepiéj ,,mi się nie udała; natura sama płynęła z pędzla mojego na płótno; zdaje się że się drzewa ruszają, że ,,wody lsnącéj się i czystéj *Pregnitz* biegną z hałasem po skałach swego łożyska, że zwierzęta, ludzie i cała okolica jest zdjęta z natury! — A też posępne wieże Opactwa i gmachy starożytnego zamku! ,,z którego wypędził mnichów teraźnieyszy posiadacz ,,Opactwa Hrabia *Dunkelsbach* zapalony protestant, ,,podobno nawet wydał roskazy zburzenia kościoła i ,,zamku.''

Takie myśli przebiegały szybko przez głowę biednego Samuela, gdy tym czasem zapyżony woźny wrzeszczał z widocznem nieukontentowaniem: „Trzy talary po raz pierwszy, kto da więcéj!“

„I talar“ odezwał się z kąta głos suchy i chrapliwy, który w uszach Samuela brzmiał na kształt harmonijnego śpiewu aniołów; podniósł się on na ten głos na palcach, chcąc zobaczyć błogosławioną osobę która go wyrzekła. Lecz jakież było jego zadziwienie! gdy w ofiarującym cztery talary Jegomości poznał tego samego Antykwaryusza, do którego się właśnie był wybrał. Uwielbiał przeto Anioła stróża swego, który go do tego sklepu zaprowadził. „Talarów pięćdziesiąt“ zawołał jakiś tłusty Jegomość w czarnym fraku, głosem dumnym i rozkazującym, a biedny Samuel zdumiały i zdziwiony wielką miał ochotę uściskać go mimo jego dumy i pogardy z jaką te słowa wymówił. —

„Sto talarów“ wyseplenił zaledwie zrozumiałym głosem Antykwaryusz.—

I za nim nasz Samuel miał czas przyjść do siebie z osłupienia, w jakie go słusznie wprawiło ofiarowanie tak wysokiéj ceny, odbyły się tym czasem z szybkością błyskawicy między Antykwaryuszem a tłustym Jegomością wyścigi, zwykle przy namiejętnych licytacyach mające miejsce.

— 200. talarów — zawołał czarny Jegomość.
— 300. talarów — Antykwaryusz.
— 500. talarów —
— 600. talarów —
— 900. talarów —
—1000. talarów, rzekł nakoniec powstając zasapany Antykwaryusz. Na te słowa zamilkli wszyscy przytomni, a rozstąpiwszy się z pewném rodzajem uszanowania, zostawili obydwóch zapaśników na środku izby mierzących się wzajemnie wzrokiem pogardy i dumy.—Samuel, biedny Samuel pewny był, że jest we śnie i mówił pacierz, żeby ten sen trwał jak najdłużéj.
— 2000. talarów, rzekł nareszcie czarny Jegomość, uśmiechając się z ironiją.
— 3000. talarów, odparł natychmiast Antykwaryusz; lecz nadaremnie usiłował naśladować nie wymuszony uśmiech przeciwnika.

Dziesięć tysięcy talarów: zawołał ten ostatni z gniewem i zarozumieniem.

Dwadzieścia tysięcy talarów: rzekł siadając Antykwaryusz, blady albowiem i drżący bliski był omdlenia.

Czarny Jegomość, który gwizdał i nucił piosnkę jakąś pod nosem, rzekł jakby z niechcenia... Czterdzieści tysięcy talarów.

Antykwaryusz zastanowił się nieco, lecz wyzwany tryumfującém spojrzenieniem współzapaśnika, zawołał: pięćdziesiąt tysięcy talarów.

Nastąpiło długie i głębokie milczenie, albowiem czarny Jegomość zdawał się rachować sam z sobą.

Tym czasem któż opisze co się działo z biednym *Samuelem*? Ciągnął się za nos i za uszy, szczypał policzki usiłując się przekonać, że nie śpi; „bo jakżeż obudzenie byłoby dla mnie straszne! pomyślał, nędza moja byłaby okropnieyszą i głód dotkliwszy!“

Tymczasem po krótkim namyśle tłusty Jegomość dał do nowych zapasów hasło wołając:
Ośmdziesiąt tysięcy talarów.
Ośmdziesiąt pięć tysięcy talarów, wołał Antykwaryusz.
Sto tysięcy talarów, czarny Jegomość.
Sto dwadzieścia tysięcy talarów, rzekł zaledwie zrozumiale Antykwaryusz, którego bladość i drżenie zdradzały konwulsyjny stan w jakim się znaydował.

W tém mieyscu czarny Jegomość zmierzywszy Antykwaryusza wzrokiem pogardy i chwytając zarazem obraz, przedmiot ubiegania się zobopólnego, rzekł obróciwszy się do urzędnika—„A więc ofiaruję oryginał za kopiją, nędzny tandeciarzu! Ofiaruję opactwo Neubourg z przyległemi włościami, za ten cudny obraz. Jestem Hrabia *Dunkelsbach* dziedzic *Neuburgu!*

Antykwaryusz wyszedł upokorzony w stanie nie do opisania, a Hrabia Dunkelsbach oddawał właśnie tryumfując nabyty obraz ludziom swoim, gdy *Samuel Dühobret* garbaty, kulawy, w nędznéy odzieży, zbliżył się do niego z niskim ukłonem; uszczęśliwiony nabywca obrazu rzucił mu kilka sztuk drobnéy monety, chcąc się pozbyć przeszkody w używaniu roskoszy jaką tak drogo okupił; lecz jakże się zdziwił, gdy nędzarz ten rzekł do niego: —

„Kiedyż będę mógł objąć moje nowe dziedzictwo, Mości Hrabio? Jestem Autorem i właścicielem obrazu... Myślał zaś sam w sobie: O słodki śnie! o śnie Anielski! — jaka szkoda że się za chwilę zapewne obudzę. —

Hrabia Dunlkelsbach jeden z naywiększych i najmajętnieyszych panów Niemieckich przekonawszy się z świadectwa osłupiałego urzędnika, że Samuel prawdę mówił, wyjął z kieszeni pugilares, a wydarłszy z niego kartkę napisał na niéy słów kilka.

„Oto masz rozkazy, móy przyjacielu“ rzekł do Samuela, „polecające mojemu kommissarzowi wprowadzenie cię bezzwłoczne w twoje dziedzictwo. Bywaj zdrów.“

Czytając wyraźny rozkaz przekonał się nareszcie nasz Samuel, że nie śpi, lecz że istotnie wszystko dzieje się na jawie. Objął szczęśliwie obszerne dobra Neubourg, a sprzedawszy je korzystnie właśnie zamyślał używać tak szczęśliwie nabytego majątku, gdy śmierć nie spodziewana wydarła go sztuce, któréjby był nadal zaszczytem.

Obraz jego przechodził dziedzictwem w familii Hrabiów Dunkelsbach i zdobi dzisiaj Musem N. Króla Imci Bawarskiego, który go od jednego z dziedziców za ogromną nabył summę.

POEZYA

KRUK I JASKUŁKA

BAJKA.

Ponad powietrzne przelatując szlaki,
Gdy śnieżne pominął chmury
Nayczarnieyszy między ptaki,
Tak zawołał kruk ponury:
Zawitaj zimo; poro pożądana!
I słodkie Borea tchnienie!
Twym wdziękiem pierś ma zagrzana
Wieczne poświęca Ci pienie:
A tam gdzie sarna lękliwym biegiem
Mija niezmierne przestrzenie,
Na polach srebrnym okrytych śniegiem
Pierś ma twym wdziękiem zagrzana
Spiewać Ci będzie to pienie
Zawitay zimo żądana!

Siedząc na gniaździe jaskułka smutna
Zal swój w te słowa szerzyła:
Czemużeś przyszła zimo okrutna!
Czemuż cię srogi czas zsyła!
Biedna! przed twoim ostrym powiewem
Ostać się w gnieździe nie mogę,
I by się cieszyć zieloném drzewem,
W dalszą muszę iść drogę,

Wszędzie cię muszę przeklinać smutna,
Czemużeś przyszła zimo okrutna!

Gdyby los ślepy dwa te stworzenia
W małżeńskie połączył stadło,
Cóżby z takiego złączenia,
Co z związku tego wypadło?
To samo pewnie, każdy odpowie,
Co co dzień widzim w Krakowie.
Że gdy za zysku lub chuci natchnieniem
Jaki kruk zimny, ponury,
Złączy się wiecznie z stworzeniem
Słodkiey jaskółczéy natury,
Bez płomienia wzajemnéy i czystéy miłości
Wnet sama żądza ochłódnie:
A posłuszni trybowi wrodzonych skłonności
Pan mąż leci na północ, żona na południe.

KRAKÓW.

Dnie wczorajszy i onegdajszy były zwrotnikami ruchu i zabaw naszéy stolicy. Po wrzawie wtorkowéj nastąpiła cisza popielca, a starożytny obrządek Religii naszéy wezwał zwolenników tańca i uciech do stóp świętych ołtarzy Pańskich, by w pokorze ducha i skruszonego serca uczynili rachunek sumienia swojego. Rachunek sumienia?! — zaiste! po kilkotygodniowém zapomnieniu tylolicznych obowiązków byłby nie jednemu potrzebny, ale ułomność ludzka każe zaniedbywać a przynaymniéy na ostatnią chwilę odkłada zwykle rachunki, z których żadnéy widocznéy i prędkiéy nie odnosi korzyści; i dla tego, lubo nie wątpimy, iż mieszkańcy stolicy naszéy nie zaniedbają dopełnić obowiązku, jaki na nich wkłada odwieczny nakaz *Telesphora* Biskupa Rzymskiego z drugiego wieku i *Grzegorza Wielkiego* Papieża z roku 600nego, którym obydwóm chrześciaństwo winno zaprowadzenie téy 40to dniowéy skruchy, mniemamy jednak i pewnie się w mniemaniu naszém nie mylimy, że nie jeden z nich uprzedził rachunek sumienia swojego, obrachowaniem zjszczonych lub zawiedzionych nadziei karnawałowych.

Jeżeli zwyczaj lub potrzeba zaprowadziły na targach pieniężnych Europejskich, na giełdach Paryża, Londynu lub Frankfortu, z ostatnim dniem każdego miesiąca konieczność zrobienia Billansu strat i korzyści, jakie w téy grze hazardownéy prowadzi zasobą zmiana kursu papierów, zdaje nam się, że z dniem wczorajszym mimo zwyczaju mieszkańcy Krakowa wszelkiego stanu i powołania zrobili z potrzeby Billans, w którym każdy swoje nadzieje, spekulacye i marzenia, z mierną rzeczywistości porównał summą, lecz nie każdy zapewne z wypadku téy arytmetyczny operacyi był zadowolniony.

„Ach! kochana sąsiadko" rzekła wczoraj Pani Kommissarzowa Z.... do przyjaciołki, która ją jako odjeżdżającą z Krakowa pożegnać przyszła. — „Nie wiem „jak się pokażę mężowi memu w domu, którego „pozwolenie do bawienia przez karnawał w Krako„wie udało mi się zaledwie wyjednać, nadzieją że „dla córek naszych *Marysi i Teofili* niezawodnie „wynajdę mężów. Czém usprawiedliwię tyle wyda„tków i straty czasu! gdy dziewczęta nie mogą się „niczém pochlubić, coby moje obietnice w najdalszéj „nawet przyszłości zjścić mogło. — Na ciebie kochan„ko spędzę całą burzę jaka mnie czeka. Twoje to „albowiem listy, w których nas zapewniałaś że w Kra„kowie znajduje się rój młodzieży chcącéj się że„nić, którym ostatni Sejm i nowa Organizacya zape„wniły los i utrzymanie, a którzy wedle ciebie dla „braku jedynie stósownych partyi dotąd się nie po„żenili, twoje to mówię listy najwięcéj go do po„zwolenia na nasz wyjazd skłoniły. Tym czasem „jakżeś nas zwiodła? mimo tylolicznych okazyi nie „widziałam ani jednego z tych Jchmościów, a przy„najmniéj żadnego z któregoby się obejścia chęci „małżeńskich domyślać można było.

„Ależ" odpowiedziała broniąc się kochana przyjaciołka „pisałam ci wyraźnie o posagu......

Tu przerwał rozmowę serdecznych przyjaciołek Kelner oberżowy, który w towarzystwie chłopca z magazynu strojów Pani P.... i dwóch brodatych przyjaciół Pani kommissarzowéj Z... przyniósł jakby na pożegnanie łokciowy rachunek należytości.

„Darmo" mówił sam do siebie Pan Tomasz kawaler 46 lat mający, i od lat 26 na wszystkich listach kandydatów do małżeństwa, które troskliwe Ciotunie, Wujenki i Matki każdorocznie sporządzają, primo loco zamieszczony. „Darmo" mówił, nakładając tureckiej siekanki w pełniuteńką stambułkę, „karnawał minął znowu i w żaden sposób nie mogłem się ożenić. Lecz na S. Józef.... lub na Zielone Świątki...." Nam się zaś zdaje że i na przyszły karnawał zobaczymy się z Panem Tomaszem jeszcze na liście kandydatów.

„Przeklęta arystokracya! narzekał przecierając oczy o godzinie 11téj młody K.... któremu się gwałtém zachciało bydź tego roku hrabią a przynajmniéj baronem i który po Bożem Narodzeniu musiał się napić z strumienia Lethy, zapomniał albowiem dawniejszych swoich stosunków i nie zna miejskich towarzyszów— „dałem obiad dla Xcia Y...dwa wiski dla hrabiego R. „...zrobiłem długu 200 dukatów i mimo to wszy„stko nie udało mi się wcisnąć do domu Xiężnéj „Y... Dwa razy byłem jéj prezentowany i nie za„prosiła mnie ani na jeden wieczór"... Lecz wiem co zrobię!....

Kłaniający się wexlarz przerwał dumanie nowo narodzonego hrabiego arystokracyi Krakowskiéj, a nas pozbawił wiadomości co zamyślał Pan K.... zrobić z Xiężną Y... na którą jak widać srodze był zagniewany.

Nie jedno tkliwe serce rozkwitającéj dziewicy omyliła nadzieja ściągnienia na siebie uwagi uwielbianego w milczeniu przedmiotu. Nie jeden dom handlowy zachował nietchnięte stosy przedmiotów tegoroczněj mody, w które nadzieja znacznego odbytu zaopatrzyć mu się kazała. Zalegają one na próżno półki obszernego składu; a zawiedziony właściciel nawet tą się nie może pocieszać nadzieją, że je na przyszły karnawał wyprzeda; bo wielowładna Pani świata, Moda, zamiast dzisiejszych czarnych koronek, czarnych pelerynek, kwiecistych i pstrych materyi, Kapelusików w kształcie naparstków; na rok przyszły może zaprowadzić fiolelowe koronki i pomarańczowe pelerynki, gładkie materye i ogromne kapelusze nakształt deszczochronów. Nie jeden..... ale na co przywodzić szczegóły, gdy w ogóle w nadziejach naszych jesteśmy zawiedzeni. Kraków od lat dwudziestu w czasie karnawału siedlisko miłych i spokojnych zabaw, pamiętny lat dawnych, cieszył się i roku tego nadzieją licznego zjazdu pragnących zabawy, wielkiego ruchu, i napływu pieniędzy. Były to marzenia! Nikt na karnawał nie przyjechał, mało było ruchu, a najmniéj pieniędzy! nie najpomyślniejszy przeto billans wypadł z rachunku ogólnego: lecz przynajmniéj pozostała nadzieja, że przyszły karnawał wszystko to wynagrodzi. Cieszyć się przeto nią wypada, i życzyć aby się zjściła. —

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 13.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

ROSSYA. *Tygodnik Petersburgski* zawiera dwa ukazy Cesarskie z dnia 25 Grudnia 1833 r. — 1. do Rządzącego Senatu oznaczający 4letni przeciąg czasu jako obowiązujący dla nowego statutu Uniwersytetu S. Włodzimierza (*w Kijowie*); zastrzegający na rzecz tegoż Uniwersytetu, z dalszem jego rozwinięciem, dodatkowo z skarbu państwa fundusze, nakoniec przyłączający dotąd przy Liceum Wołyńskim istnące *a*) szkołę mechaniki *b*) szkołę mierniczą *c*) konwikt dla dzieci niedostatnich, na przyszłość do Gimnazyum Kijowskiego wraz z dotychczasowemi ich funduszami. 2gi do Ministra Oświecenia roskazujący niezwłoczne otwarcie Uniwersytetu S. Włodzimierza, a przynajmniéj rozpoczęcie nieodbicie potrzebnych kursów, nieczekając na obsadzenie wszystkich katedr, i upoważniający na ten raz jeden pomienionego Ministra do mianowania bezpośrednio Rektora, Dziekanów, Professorów i wszystkich innych urzędników uniwersytetu, zastrzegając jedynie wybór Rektora poddać pod naywyższe zatwierdzenie.—

TURCYA. Monitor Ottomański z dnia 21. podaje do wiadomości nowe urządzenia i zmiany, jakie W. Sułtan w organizacyi urzędów państwa zaprowadził; zawiera niemniéj *Tewdschihats*, czyli listę urzędników wedle nowego porządku: stósownie do téj nowéj organizacyi wszystkie dostoyności i urzędy dworskie w państwie Tureckiém podzielone będą na przyszłość na cztery klassy, z których do pierwszéj należy tylko *Kijajabej*, *Defterdar*, i *Reiss-Effendi*; wiele stopni wyższych i niższych zupełnie na przyszłość są zniesione.—Przepisuje również ta organizacya stały mundur dla Urzędników różnych stopni, i naznacza wszystkim stałe pensye, gdy dotąd większa część onych niepewne a zatém nie ograniczone miała dochody.

Zabrany w niewolą przed dwoma laty przez *Meheme-da-Ali* przy zdobyciu twierdzy *Jean d'Acre* Gubernator Syryi Abdulah-Pasza, który dotąd w Kairze zostawał, wrócił do Konstantynopola.— (*D. A.*)

FRANCYA. Prośba Polaków, którzy z okrętu pruskiego w mieście *Havre* wylądowali, a z którą połączone były dwie inne, jak to w poprzedzającym Numerze Dziennika naszego donieśliśmy, jak wiadomo niepomyślny w Izbie Deputowanych odebrała skutek: albowiem Izba stósownie do opinii Kommissyi sprawozdawczéj uchyliła ją przez przystąpienie do porządku dziennego.—Wyjaśniając ten wypadek udzielamy czytelnikom naszym dodatkowo w krótkim wyciągu mowę *P. Argout* ministra spraw wewnętrznych, która jak się zdaje wielki wpływ miała na los wspomnionéj prośby.—P. Argout przeszedłszy w najdrobniejszych szczegółach postępowanie rządu francuskiego co do wychodniów tak Polskich jak i Hiszpańskich, wykazawszy, iż porównani co do udzielanych im zasiłków z officerami Francuskiemi będącemi na Reformie, a nawet wyżéj od tych ostatnich płatni, w przypadkach szczególnych choroby lub niedostatku wspierani nadzwyczajnemi zasiłkami, powinni bydź z losu swojego kontenci; dowiodłszy numeryeznie, że rząd mimo udzielonych sobie od Izby czterech milionów, przez szczególną dla wychodniów względność zawsze większą summę od wyznaczonéj na ten cel obraca; wykazawszy następnie, iż podstępne nadużycia względności rządu jakie miały miejsce, zpowodowały go do wyznaczenia kommissyi mającéj sprawdzić prawdziwy stopień i naturę przewinienia, które wychodniów do opuszczenia ojczyzny skłonić mogło, któréj to kommissyi śledztwa wykazało się, że znaczna liczba wychodniów nienależała bynajmniéj do kategoryi przestępców politycznych, byli to albowiem lub złoczyńcy chroniący się przed zasłużoną karą, lub próżniacy chcący darmo chléb zjadać: zakończył mowę swoją P. Argout w ten sposób. „Usiłowaliśmy skarbowi krajowemu ulżyć ciężaru wspierania wychodniów na innéj drodze, ułatwiając tym między niemi, którzy zdatnemi do tego byli, zasłużenie sobie chleba pod chorągwiami Francyi.—Lecz nadaremnie! Polskich osobliwie żołnierzy nie można było skłonić do służby Francuzkiej w Algierze.—Jenerał Bem chciał rodaków swoich w *Bourges* spowodować do przyjęcia służby Królowy portugalskiéj, lecz oni podnieśli rokosz i zmusili go do opuszczenia Miasta.—*Cofnął się do Mehun* małéj wioski w okolicy; tam zgłosił się jeden z wychodniów i oświadczył chęć zaciągnięcia się w służbę, lecz wczasie, gdy Generał Bem pisał umowę, Polak dobywa pistoletu i strzela do niego. Tylko przypadkowy ruch Generała uratował go od pewnéj śmierci.—Jeszcze jednego chwyciliśmy się środka, nastręczając wychodniom sposobność i środki poświęcenia się rzemiosłom i przyjęcia obowiązków w fabrykach i warsztatach znakomitych.—Lecz wszyscy prawie, z żalem to wyznać mi przychodzi, odmówili przyjęcia téj propozycyi.—Bolesno mi jest, że jestem zmuszony wytchnąć tę plamę ich pięknych zkąd inąd przymiotów, bo w ogólności pracować nie chcą, nie chcą służyć ani Francyi ani nikomu, ale chcą ciągle bez żadnego zatrudnienia zasiłki od nas pobierać (*wiele głosów, bo też to wygodniéj*). Moi Panowie! mówił minister daléj—obowiązkiem jest waszym uchylić prośbę przystąpieniem do porządku dziennego, ażeby ich nauczyć, że Francyja pozwala im korzystać z swéj gościnności, lecz pod warunkiem, żeby szanowali prawa króla i konstytucyą, żeby przestając z nieprzyjaciołmi spokojności publicznéj nie dążyli do obalenia Rządu. Gdyż idąc za dawném przysłowiem, które powiada: kto się z kim wdaje, takim się sam staje, niewiele dobrego wnosić można z postępowania Polaków, którzy obcują tylko z ludźmi znanemi z nieprzyjaznych dążeń przeciw prawemu porządkowi rzeczy i chcących zaprowadzić Rzeczpospolitą. Oświadczam, że jeżelibyśmy mieli sobie w téj sprawie co do wyrzucenia, raczéj można nam zarzucić zbytek pobłażania aniżeli surowości.—Jednego dnia wychodzi 80ciu Polaków z *Avignonu* w celu poparcia buntu w Lyonie.—Wiadomość jedynie telegraficzna postawiła nas w możności zniweczenia ich zamiarów.—Znane są wypadki w *Besançon*, 400 wychodzców udało się do Szwajcaryi w oczywistym zamiarze dostania się do Niemiec, dla należenia do rozruchów w Frankforcie—Znane są zapewne Izbie, wypadki w *Bourg*, gdzie znieważono królewskiego prokuratora, i gdzie Generał *Petit*, mąż którego Napoleon żegnając orły francuzkie w *Fontenaibleau* w imieniu armii francuzkiéj uściskał, przez podporucznika polskiego na pojedynek był wyzwany. Mój Boże! mógłbym jeszcze kilka godzin stracić chcąc opowiedzieć wszystko.—A jakież było przy tém postępowanie Rządu.—Kazano wyjechać 122. osobom, między któremi byli oszusty, albo ludzie, którzy opieki znakomitych naszych rodaków nadużyli. Byli to ludzie udający patryotyzm, a wysłani nie wiem przez kogo do pobudzenia i wciągnięcia innych do zamachów, zaburzenie i anarchią mających na celu.

Rozprawy w Izbie Deputowanych Francuzkich w dniu 25. wszczęte w okoliczności wniosku P. *Larabit* w przedmiocie zażądanego przezeń wyjaśnienia od ministra wojny, względem aresztowania niektórych oficerów artyleryi, stały się powodem do smutnego wypadku, którego bliższe szczegóły, ile objętość pisma naszego dozwala, czytelnikom udzielamy.

P. *Dulong* Deputowany w odpowiedzi swéj na głos Genera *Bougeaud*, w którym ten oświadczył: „iż pierwszym obowiązkiem żołnierza jest posłuszeństwo" miał użyć wyrażenia. „Trzebaż bydź posłusznym i wtedy gdy honor posłuszeństwa zabrania? i z posłuszeństwa uniżać się aż do przyjęcia obowiązków Dozorcy więzienia?" Generał *Bougeaud*, który jak wiadomo był kommendantem twierdzy *la Blaye* przez cały czas uwięzienia Xżnéj *Berry*, mniemał się bydź tym głosem obrażonym i zażądał od P *Dulong* zadość uczynienia lub odwołania obrazy przez pisma publiczne. P. *Dulong* obrał ostatnią drogę i w liście swym do Redakcyi Dziennika *Sporów* adressowanym miał wyjaśniać głos swój i oświadczyć, że bynajmniéj nie miał zamiaru obrażać Generała.—Wszakże sposób w jakim

o tym liście Dziennik ministeryalny Sporów przed umieszczeniem go wzmiankę uczynił, gdy nadawał krokowi P. *Dulong* cechę bojaźni, spowodował go zarazem do cofnięcia listu swego i do obstawania przy rozprawie orężem. W skutku tego odbył się w dniu 29. Stycznia między temiż deputowanemi pojedynek na pistolety w lasku *Boulogne*, w obecności sekundantów PP. *Lafayette* (syna) i pułkownika *Bacot* z strony P. *Dulong*, PP. zaś *Lamy* Pułkownika i Generała *Rumigny* z strony Generała *Bougeaud*. Przeciwnicy strzelali do siebie od mety, któréj miara na 40 kroków do 10 była oznaczoną; a gdy po uyjściu 2 kroków General *Bougeaud* wystrzelił, padł natychmiast P. *Dulong* bez przytomności. Kula albowiem weszła przez lewe skronie do głowy i tam pozostała: P. *Dulong* żył jeszcze do dnia 30 Stycznia godziny 3 z południa, lecz bez przytomności żadnéj, po czem oddał ducha mimo wszelkiego ratunku.

Wypadek ten smutny stał się powodem, że wszystkie prawie dzienniki Francuzkie od 30 Stycznia aż do 3. Lutego zapełnione są rozprawami i wnioskami nad powodami i możnością uniknienia tego wypadku.

Dzienniki opozycyjne *Courrier*, *Temps*, *National* popierając swe wnioski dowodami z zeznań świadków i odezw osób, czynny wpływ do tego mających, obwiniają wprost Rząd, iż za jego wpływem sprzeczka, która była już na drodze zgody, doszła do téj ostateczności i że ministrowie chcieli koniecznie nadać wypadkowi temu cechę politycznéj walki między partyami. Wnioski ich popiera wedle nich okoliczność, iż gdy P. *Dulong* na placu boju żądał zwrotu listu swego (*o którym wyżéj*), który odwołał, Generał *Rumigny* oświadczył, iż list ten znajduje się w ręku króla, lecz że ręczy iż po skończeniu rozprawy zwróci go P. *Dulong*: gdy zaś po smutnym obrocie pojedynku, zgłosili się do niego sekundanci P. *Dulong* po zwrot tego listu, Generał oświadczył, iż król list takowy własnoręcznie spalił. Rozprawy przeto tych Dzienników pełne są wykrzykników co robił list ten w ręku króla! dla czego go spalono!.. etc.

Najburzliwiéj przemawia przy téj okoliczności Dziennik *Tribuna*, któremu śmierć P. *Dulong* jeszcze nie była wiadoma wsłowach. „Jeżeli nastąpi nieszczęście i Pan „*Dulong* wydarty zostanie w kwiecie wieku swojéj ojczy-„znie, okażą Patrjoci przy jego pogrzebie cały udział ja-„ki mają w tym wypadku. Gdyby zaś znowu Policya „miała się ważyć niepokoić oznaki naszego żalu, będzie-„my gotowemi pokazać jej, że cierpliwość nasza jest wyczerpaną."

Dzienniki Ministeryalne milczą w téj sprawie a Monitor ogranicza się na sprostowaniu textu rozprawy z dnia 25. który dzienniki oppozycyjne wedle niego mylnie z jego stenograffa przedrukowały.

Tym czasem Paryż był pełen oczekiwania jak się odbędzie pogrzeb P. *Dulong*, który w dniu 1. Lutego miał miejsce. Władze Rządowe wystąpiły przy téj okoliczności takim przygotowaniem jakie dawno, a może nigdy w podobnych przypadkach nie miały miejsca. Liczne szeregi wojska liniowego piechoty i jazdy jak niemniéj Gwardya narodowa strzegły porządku publicznego, a środek przez Rząd przedsięwzięty, w skutek którego po za żałobnym konwojem cisnący się lud i wysłańcy towarzystwa Praw człowieka, w pewnych odstępach po rozdzielani byli szwadronami kirysyerów, a przeto między sobą znosić się nie mogli — do pożądanego doprowadził celu: pogrzeb odbył się dosyć spokojnie, po nad grobem mieli mowy deputowani *Salverte*, *Tardieu*, *Cabet*, *Carrel*, *Dupont* i *Langlois*, których w milczeniu słuchano; a wszystkie Dzienniki zgadzają się na to że ceremonia ta odbyła się z pobożnością tutaj nieznaną.— Prawie wszyscy członkowie Izby Deputowanych towarzyszyli obrzędowi; przeszło 150,000. ludzi było przytomnych, a siła zbrojna którą Rząd przy téj okoliczności miał przygotowaną, wedle zdania Dzienników do 30,000. ludzi wynosiła. Po spuszczeniu trumny do grobu odezwał się okrzyk nie żyje Opozycya! Niech żyje *Laffayette*! a zgromadzone mnóstwo odprzęgło konie od powozu Jenerała *Laffayette* w zamiarze zawiezienia go do domu, lecz na przedstawienie godnych i umiarkowanych osób, zaniechano tego, a Jenerał po założeniu mu koni oddalił się spiesznie z miejsca pogrzebu.

W tym samym dniu kiedy się odbył pojedynek P. *Dulong*, strzelało się także w lasku Boulogne dwóch studentów z kursu P. *Orfila*, z których jeden natychmiast żyć przestał. Wczoraj (2 Lutego) miały miejsce 3 pojedynki, a dziś bić się będą, właściciel jednego z Teatrów z Dziennikarzem: mówią nawet, że zaszły między świadkami pojedynku P. *Dulong* żawe Spory, podobnym skutkiem grożące. W Izbie Deputowanych francuzkich na posiedzeniu z d. 3. Lutego przedstawił minister wojny dwa projekta do praw; pierwszy, upoważniający go do suplementarnego kredytu swego ministeryum na 27 milionów, drugi upoważniający go do powołania do Broni 85,000. ludzi i zakupna 21,000. koni. Minister marynarki przedstawił równie projekt, którym żądał dodatkowego kredytu na 2,600,000. Minister Handlu przedstawił Izbie dawno oczekiwany projekt do prawa Celnego, a minister Skarbu projekt do prawa patentowego podatku.

(*D. A. i G. R. P.*)

ANGLIA z Londynu dnia 29. Stycznia. W ostatnią środę podniosła się na Tamizie woda tak wysoko jak od lat 40 niepamiętają: Szkody z tąd wynikłe są znaczne, Dolne części Londynu, *Wapping*, *Szadwell*, *Limehouse*, *Blackwoll i Rothehithe* zupełnie zostały zalane.— Ucierpiały także ulice *Lambeth*, *Bankside Blackfrjars* Vauxhall etc. — Wszędzie widziano pływające meble i ruchomości wszelkiego rodzaju. Osobliwie w magazynach zboża bardzo wielkie są szkody, cała ulica *Wapping* zalana była wodą a mieszkańcy utrzymywali między sobą kommunikacyą za pomocą czołen. Wylew nieoszczędził nawet piwnic *w Tower*. Znaczna liczba familij utraciła przez ten wypadek wszystko co posiadała.—

Rząd wyznaczył wdowie zmarłego *Sir Walter Scott* pensyą dożywotnią w ilości 100 f. szterlingów. (*G.R.P.*)

HISZPANIA. Wedle *Journal du commerce*.—Piszą z *Barcellony* pod d. 25. Stycznia, że *Llander* ma na celu po trzeci raz przedstawić królowéj, iż tak on jak i większa część mieszkańców Katalonii nie są zaspokojeni nową zmianą ministrów, albowiem ministeryum niniejsze równie ma być nieodpowiadające celowi, jak i poprzednie pod Panem Zea. Gazeta Dworska z d. 16 Stycz: zawiadomia. N. Król Duński odpowiadając na pismo Królowéj Regentki uwiadomiające go o zejściu z tego świata Króla Ferdynanda i o wstąpieniu na tron córki swéj Izabelli II. oświadczył z jednéj strony żal swój, a z drugiéj radość i powinszował młodéj królowéj szczęśliwego wstąpienia na tron, mianował zarazem posłem swym przy dworze Madryckim Hrabiego *dal Borgo di Primo*.

Takie same oświadczenie nadesłały przez konsula naszego w Hamburgu *Don Jozefa Tiburcio di Vivanzo* miasta hanzeatyckie.

Paryzkie Dzienniki, mieszczą wedle gazety Dworskiéj Madryckiéj Dekret nowego ministra skarbu Hiszpańskiego, którym postanowiona jest kommissya mająca się zająć niezwłocznym zgłębieniem stanu finansów Hiszpańskich, ma ona prawo zażądać przedłożenia sobie wszystkich Aktów kontraktów i pożyczek jak niemniéj rachunków z strony ministeryum skarbu. Za zasadę i powód tego kroku powołanem jest w Dekrecie tym, życzenie królowéj Regentki, oparcia stale kredytu Hiszpańskiego na pewnych źródłach do czego poszukiwanie praw wierzycieli skarbowych a mianowicie tych z r. 1823. posłużyć ma.

Dekret ten stał się powodem zniżenia papierów Hiszpańskich na Giełdzie paryzkiéj o 2 procenta.

Piszą z Paryża pod dniem 30. Stycz: że rozeszła się tam mocna pogłoska, iż *Don Carlos* na czele 8000. ludzi wtargnął do Hiszpanii.— Dziennik sporów niewierzy téj wiadomości i przypisuje ją okoliczności, że wedle listów z *Barcellony* i *Madrytu* spodziewano się z końcem Lutego, jako Epoce gdzie w czasie postu Duchowieństwo największy wpływ na lud wywiera, nowych poruszeń z strony karlistów.

Journal de Paris niewierzy równie wiadomości rozgłoszonéj w Dziennikach *Bordeaux*, że nowe ministeryum zwołało zgromadzenie Kortezów. Dziennik Handlowy przeciwnie utrzymuje i zapewnia, że przybył do Paryża Kurier, który przywiozł Gazetę Dworską zawierającą Dekret królowéj Rejentki względem zwołania Kortezów.

(*G. R. P.*)

GRECYA. *Journal de Smyrne* 13. *Grudnia* donosi Rozpoczął się process przeciwko obydwom *Kolokotronim* kapitanowi *Kalispulos* i wielu innym herstom spisku, bliższe atoli szczegóły tego spisku dotąd nie wiadome. Aresztowano znowu wiele osób, a niektórych z podejrzanych oddano pod dozór policyi. Jak obojętni są Grecy dla pism politycznych z tąd się okazuje, że prawie wszystkie pisma

tego rodzaju ustały z powodu ustanowionego prawa, tyczącego się złożenia kaucyi: gdy przy chęci wspierania pism podobnych tak łatwo byłoby ją złożyć.

Dziennik *Triptolemos* odznaczający się dawniéj roztropnym umiarkowaniem, dotąd wychodzi, pod godłem pisma *naukowego*. Jego wydawca Jerzy *Paleologos*, napisał dzieło *o rolnictwie i ekonomii krajowéj*, którego dedykacyą przyjął Król Otto.

(*G. R. P.*)

SZWECYA. *Z Stokholmu d. 30 Stycznia.*—Dzisiaj około godziny 2 z południa po kazaniu Sejmowym udał się N. Król w ubiorze koronacyjnym z koroną na głowie w towarzystwie xiążąt i xiężniczek swego Domu do sali zgromadzenia sejmowego, gdzie trzy stany królestwa i liczna publiczność zgromadzone były. Jego Królewiczowska Mość Xiążę Następca Tronu otworzył posiedzenie mową, w któréj w ogóle zapewniając stany królestwa o niezawodnéj nadziei jaką się Europa cieszy w utrzymaniu powszechnego pokoju, wystawił pomyślność i szczęście ludu szwedzkiego pomimo: iż nieurodzaj w niektórych prowincyach i cholera sprowadziły zasobą pojedyncze potrzeby, którym zaradzić tak on sam pospieszył jak i dalsze wsparcia wspaniałości stanów pozostawia etc. etc.

(*G. R. P.*)

SZWAJCARYA. Powszechna Gazeta Szwajcarska donosi o powstaniu wybuchłem d. 23 z. m. w zakładzie agronomicznym P. *Fellenberg* w *Hofwyl* mającym na celu ustalenie najwyższéj władzy ludu. Przywołana władza policyjna zaledwie zdołała uczniom po odbierać kije, noże i stołki, któremi się uzbroili i mimo udzielonéj Amnestyi, tleje tam ciągle ogień zaburzenia.

Bazylea 31. Stycz: (*Merkury Szwabski*) wczoraj rozeszła się u nas pogłoska o wybuchnięciu zaburzeń w Piemoncie, a dzisiaj donoszą nam z *Lausanny* co następuje. „W ostatnich dniach zgromadziła się w naszym mieście nad zwyczajna liczba piemontczyków i *Polaków*, nic dotąd z pewnością nie można o tym powiedzieć, ale tyle jest pewnym, że Rada stanu nasza zgromadziła się na posiedzeniu w dniu wczorajszym o godz: 7 wieczór, wysłała równie Kuryera do *Aigle* zawiadomieniem władz tamtejszych z ostrzeżeniem, żeby się miały na pogotowiu.“ Z Kantonu *Bern* donoszą, że od dni kilku nie zwykłe poruszenie panuje między bawiącemi tam Polakami i że wszyscy koncentrują się przy jeziorze Genewskim. Czy te poruszenia mają na celu *kanton Wallis* czy *Sabaudyą* niewiemy jeszcze, ale jutrzejszą pocztą spodziewamy się pewnych wiadomości.

Nowa Gazeta z *Zürich* donosi z *Waadt*, Nadchodzące zewsząd wiadomości każą nam wnioskować o jakiéś wojennéj wyprawie bądź przeciwko *Kantowi Wallis* bądź przeciwko *Sabaudyi*. Krawiec jeden w Lauzannie otrzymał od Propagandy 100,000. fr. na przygotowanie mundurów. Włoscy i Polscy wychodnie skoncentrowali się w ostatnich dniach wpółnocnéj stronie Jeziora Genewskiego, pokazali się równie w *Bern* wznacznéj liczbie. Tak nazwany *Komitet honorowy* pod którego opieką znajdują się polacy wyjechał temi dniami z *Berna*. Opuścili równie Polacy *Biel* a w *Murten* obstalowano dla nich naprzód wszystkie znajdujące się wozy i zatrzymano w miejscu. 28 Stycznia powszechnie mówiono w *Lausannie*, że w Piemoncie wybuchnie dzisiaj (28) Rewolucya na czele któréj są władze miejscowe. Znajdujący się w prywatnym interesie w Genewie poseł sardyński uwiadomił o tym wszystkim władze w *Chamberry* i w całéj stronie *Chablais* poczyn ono przygotowania na przypadek napadu.

Od strony *Jura* piszą.—Przed kilką dniami oddaliło się od nas kilka oddziałów wychodniów polskich, nie uwiadomiwszy bynajmniéj o tym Rządu Berneńskiego i nie żądając paszportów, udali się oni na granice Waadt i Wallis, wcelu połączenia się z wychodniami piemontskiemi, i zaburzenia spokojności *Sardynii*. Inni mniemają, że celem tych poruszeń jest zaburzenie mające wybuchnąć w *Kantonie Wallis*. Uwiadomienie o tym smutnym zamachu posłano do *Berna* i do Rządu w *Zürich*.

Ostatni *Merkury Szwabski* z dnia 1. Lutego donosi, Nadeszłe co dopiero wiadomości handlowe każą wnioskować, że wybuchło zaburzenie w *Chamberry* przy którém wojsko Rządowe obojętnie się znalazło. Jeżeli się te wiadomości sprawdzą oczywisty przeto będzie związek z wiadomościami, które Dzienniki Berneńskie zamieściły. *Przypisek o godzinie 7 wieczór.* 30otu Niemieckich studentów wspólnie z polakami udało się z Bern do *Waadt* i *Wallis* Rząd w *Waadt* powołał wojsko Rządowe do Broni, lecz przed zebraniem się jego, udało się polakom przedrzeć się i dostać do miejsca swego przeznaczenia. Obawa uwięzień przyspieszyła jak mówią wybuchnięcie zaburzeń.

(*G. R. P.*)

PORTUGALIA. Donoszą z Lizbony pod d. 18. Stycznia b. r. że Jenerał *Saldanha* wyruszywszy 12 Stycznia w 3000 ludzi z kwatery głównéj Dom Pedra ku *Santarem* opanował miasto *Leiria* zabrawszy tam załogę z 1500 ludzi złożoną. Zdaje się iż Jenerała Saldanha zamiarem jest zajęcie Kojmbry.

Według doniesień z Lizbony z dnia 4. Stycznia miały pod *Santarem* zajść pomniejsze utarczki pomiędzy wojskiem Dom Pedra a Miguelistami — w których pierwsi wielką mieli ponieść w ludziach stratę.

Wojsko Dom Miguela, pomimo niedostatku o jaki je tak długa wojna przyprawić musiała; jest ochocze do boju, i znajduje się wstanie zdrowia jak najlepszym.

Przeciwnie w wojsku Dom Pedra wkradł się bezrząd i nieposłuszeństwo do tego stopnia że żołnierze, gdy im żywności lub innych potrzeb zabraknie — wypowiadają posłuszeństwo, śpiewają pieśni Miguelistowskie, i niedają się uspokoić, popóki ich wola niezostanie wykonaną.

W Lizbonie drożyzna ma bydź nierównie wiekszą jak w *Santarem*. Pomimo kary jaką rząd ogłosił przeciwko wychodniom, bardzo wiele rodzin opuszcza mury stolicy, do czego po części są powodem prześladowania z strony Pedrystów.

Powszechne w Lizbonie obudziło nieukontentowanie przyjęcie przez rząd zasady *P. Jose de Silva Carvalho* stósownie do któréj wszyscy urzędnicy Miguela, najmniejszéj z polityką niemający styczności do posiadanych dawniéj urzędów i do lat służby tracą prawo a to bez żadnego odwołania się—prócz szczególnéj łaski Dom Pedra.

Również niesprzyjają D. Pedrowi kupcy angielscy osiedli w Lizbonie, którzy dziś przez trudności od rządu stawiane, pozbawieni są łatwości w pobieraniu swych należytości od dłużników należących do stronników Miguela. Z tego to powodu i handel dziś ogranicza się li jedynie na dostarczaniu potrzeb dla wojska.

Pedryści łącznie z konstytucyonistami hiszpańskiemi u czynili byli wycieczkę na korzyść tegoż stronnictwa d. 11 Grudnia przez zajęcie miasteczka Marvao.

Według doniesień a toli z Lizbony, zdaje się iż dnia 26 Grudnia na powrot przez wojsko Dom Miguela zostali wyparci.

Dnia 1 Grudnia hiszpański jenerał *Rodil* wszedł we 2,000 wojska do Portugalii, a mianowicie do *Mirandy* wcelu schwytania *Don* Carlosa który tam wraz zrodziną swą zostawał. Poczém usłyszawszy iż tenże szukając schronienia udał się do *Braganzy* — wysłał jen. *Rodil* 800 ludzi pod dowództwem brygadyera *Junnella* który zająwszy *Braganzę* 4. Grudnia, nadaremne czynił usiłowania wcelu schwytania *Don Carla* gdyż ten już schronił się był z swą małżonką do *Villareal* w prowincyi *Tra-os-Montes*. powierzywszy swe dzieci księżnie *Beira w Torre de Moncorvo*.

Odtąd bawi Don Carlos ciągle *w Villaréal* wraz z swą rodziną sądząc się bydź zupełnie bespiecznym od wszelkiego napadu z strony jenerałów *Rodil*, i *Morillo*.

Dzienniki Lizbońskie z dnia 17 Stycznia umieściły następujący rapport jenerała *Saldanha* do ministra wojny — tyczący się zajęcia miasta *Leiria*.

„*Leiria d.* 13. *Stycznia Wojsko operacyjne.*—Jaś. Wiel. „Panie! Rozkazy Jego Ces. Mći są wykonane. Leiria jest „w naszych ręku. Z całéj załogi tego miasta, złożonéj z „1476 piechoty i 46 kawaleryi tylko 5. Officerom i 6 ka„walerzystom udało się schronić drogą do *Kojmbry* wiodącą. „W naszych ręku znajdują się: Gubernator jen: brygady „*Jose de Mello Pinta Osoris*, dwaj Sztabsofficerowie, ka„pitan *Mor* i wieluinnych jeńców, również 4. działa, i sztan„dar pułku milicyi tego miasta. Korregidor, człowiek złe„go myślenia zabity. Zwycięztwo nie mogło być zupeł„niejszém. jutro będę miał zaszczyt uwiadomić Jaś. Wiel. „Pana o szczegółach bliższych, i oporuszeniach, które je „poprzedziły. Jeden raniony kapitan od strzelców — oto „cała strata jaką ponieśliśmy. Bitwa pod Alcader została „sowicie pomszczoną. Polecam mnie Najwyższéj łasce Jaś. „Wielm. Pana.“— (podpisano). *Saldanha*.

PS. „Wszystkie bagaże nieprzyjaciela w padły w nasze „ręce.“—

PRUSSY. Gazeta *pruska Stanu* z dnia 6. bm. zamieściła pod napisem „z pruss" artykuł który, jako w piśmie tym umieszczony gdy uważać muszemy za urzędowe wyjaśnienie: jako dokument historyczny równie jak dziś zamieszczoną mowę *P. Argout* czytelnikom naszym dosłownie udzielamy.—

„W niezwykłym sposobie rozwiązanym został wątpliwy los Polaków, którzy przez tak długi czas przeciw naszéj, i własnéj ich woli byli gośćmi w naszym kraju, a których, stósownie do własnych ich życzeń, wysłano na okrętach do Ameryki.

Nadzwyczajną burzą przeszłego miesiąca zmuszeni zawinąć do portów *Harvich*, *i Havre*, podali oni petycyą do Izby Deputowanych we Francyi, iżby im wolno było udać się do *Algieru*.

W przódy atoli, nim to przedstawienie uzyskało przyjęcie wylądowali w Havre z nadwerężeniem wszelkich przepisów quarantanny i bespieczeństwa. Wspierani od niektórych francuzów, wbrew urzędownym z obowiązaniom, które nam na piśmie dali, poważyli się rozszerzać niecne kłamstwa tyczące się tak obchodzenia się naszego z nimi w kraju w czasie ich pobytu, jako też niniejszéj ich podróży.—Wszystkie zaś dzienniki oppozycyjne francuzkie pełne są zelżywych kłamstw w tym przedmiocie. Sposób, w jakim wypadek ten rozbierany był w Izbie deputowanych, a który już sam zbija wielką część kłamliwych podań, stawiając w przyzwoitém świetle ich przewrotność oszczędza nam potrzebę dalszego rozszerzania się nad tym przedmiotem. Z tego przeto względu dołączamy tylko jeszcze niektóre uwagi, wyjaśniające okoliczności dotyczące.—630. Polaków —pozostałych z armii 26 tysięcznéj, (liczącéj 2600 Officerów, a która przez kilka miesięcy gościnnie u nas znalazła przyjęcie).—Którym w skutku polityczných nadużyć zabroniono nie tylko pobytu, ale i przechodu przez obce państwa, w naszym zaś kraju odmówiono im zamieszkania dla ogólnych względów; mieli wyznaczone sobie kwatery w Gdańsku w domach należących do rządu, będąc opatrzonemi w potrzeby i ubiór jak wojsko krajowe, mając sobie przytém wskazane stósowne zatrudnienie. Jakkolwiek ten los żołnierstwa z pod dowolnéy wyszłego anarchii nieprzedstawiał nic świetnego, był on przecież tak zastósowanym do ich położenia, że sami nawet pod różnemi pozorami przybyli do Gdańska emissaryusze komitetu polskiego nie znaleźli nic coby temu postępowaniu zarzucić mogli. Jest to ważne świadectwo, tym bardziéj gdy zważymy ile ci Panowie wymagają, nim komu oddadzą słuszność w swych doniesieniach. Najwyższy Mistrz ceremonii w rewolucyi Polskiéj sam pozostał przy raz powziętém głupowatém (*stupiden ansicht*) sposobie widzenia rzeczy — a kiedy nie kiedy dawały się z ust jego słyszeć wyrazy: *géoléer*, *galérien*, *cahot*, które u tych co znali te rzeczy, bardziéj wzbudzały uśmiech pogardy, niżeli uwagę. Polacy wyżéy wzmiankowani, przepędziwszy czas niejaki w Gdańsku powoli zaczęli okazywać wielką chęć udania się do Ameryki, którą przypisywano tak wspomnieniom historycznym z czasów jeszcze Kościuszki, jako też zdarzeniom dzisiejszym. Urzędowe władze sądząc, z początku, iż to jest tylko przemijającém zachceniem, niezważały na te żądania. Gdy atoli późniéj powtórnie Polacy otwarcie i usilnie swoje życzenia dali do poznania, zwrócił na to rząd swoją uwagę. Dozwolono przeto Polakom, nie tylko udać się w podróż do Ameryki, ale oraz podać do rządu prośbę o środki ułatwiające tę podróż.—Wkrótce z najwyższéj woli Monarchy ogłoszono; iżby każdy podający prośbę *złożył poprzednio na piśmie protokollarne oświadczenie, że sam z własnéj woli i bez przymusu postanowił udać się do Ameryki*, a za przybyciem swoim do przeznaczonego miejsca, obowiązany był każdy z wysłanych Polaków wykazać tak zezwolenie na jego prośbę jako i udzielenie mu żądanéj pomocy.

Niepoprzestał na tém rząd pruski. Starał się on jeszcze i przyszłość tych wychodźców zabespieczyć Zapytano przeto rządu *w Nev-Jork* jakieby były widoki dla wychodniów Polskich, i czyliby tam mogli znaleść środki utrzymanie ich zapewniające? na to odpowiedziano: iż w roku zeszłym przybyło tam 70,000 Europejczyków a żaden z nich, który tylko niebył próżniakiem, niezginął zgłodu.—Zatém 700 Polaków zaledwie mogliby być dostrzeżeni w ogóle i dziesięć razy liczniejsza ich liczba rozpierzchłaby się w kraju, i tyle znaczyła co kropla wody w morzu. Przytém zapewniono, iż z powodu ciągłych zdzikiemi pokoleniami utarczek, przedsięwzięto ustanowić dla zabespieczenia granic zbrojną jazdę — a przeto iż każdy waleczniejszy żołnierz znający swój zawód będzie tam pożądanym.—Rząd zatém pruski, nie wahał się daléj udzielić Polakom zezwolenia i pomocy w ich życzeniu, które głośno oświadczyli. Nakazano im więc wsiąśdź na okręty. W przódy atoli Jenerał dowodzący pierwszym korpusem armii oglądał tak przygotowania do podróży jako i tych co w nią mieli udadź się jeszcze po raz ostatni, w przytomności: Deputowanego Król. Sądu Prowincyalnego z *Marienwerder*, również audytora wojskowego; przysięgłego tłómacza, i bawiącego w Gdańsku amerykańskiego Ajenta konsularnego wezwano Polaków do zeznania protokollarnego, zwłasnoręcznym podpisem na rzeczywistość swojego żądania. Wielu z pomiędzy nich cofnęło swoje przedsiewzięcie z powodu obawy tak długiéj podróży—inni zaś którzy wprzódy się ociągali, połączyli się teraz z wychodniami. Wyznaczona umyślnie w tém celu kommissya zajęła się obejrzeniem stanu okrętów, prowiantu, i t. p. z łaski zaś N. Pana, wyznaczono dla każdego z wychodniów 30.—60 talarów, które to pieniądze miały być im wypłacone za przybyciem do Ameryki, stósownie do ich zachowania się w czasie podróży. Tak więc Polacy udali się w podróż dnia 24 Listopada r. z. przy odgłosie radosnym, trzech krotnego *„hurrach"* powtorzonego na cześć naszego ukochanego monarchy.

Ale jakież to dochodzą nas o nich wiadomości? opuściwszy przed dwoma miesiącami nasze brzegi, zawinęli oni częścią do *Havre* a częścią do *Harwich*. Wyczytujemy w oppozycyjnych dziennikach francuzkich skargi i protestacye wychodniów przeciwko zgwałceniu ich woli, złemu z nimi obejściu, wysłaniu ich na okręty, nakoniec wyrazy zelżywe przeciwko tym co byli ich dobroczyńcami; tak dalece iż jeden z ich stronników przypisuje nam, że umyślnie obraliśmy burzliwą porę roku, i okręt w złym będący stanie, (Elżbieta) ażeby tym sposobem przyspieszyć zgubę wychodniów, a więc i osady okrętowéj? Na takie zarzuty odpowiadamy tem prostém oświadczeniem, ze charakter każdego rządu zapisany jest w epoce swego istnienia, która najlepiéj zdoła go usprawiedliwić.—Taż sama prawość, która odwiecznie była cechą naszego rządu, również i dziś go odznacza, a wrzaski owych wychodniów, równie jak i poduszczenia Demagogów i Ochlokratów nie są w stanie jéj zaćmić. Jeżeli tęschnota niebespieczeństwo, i nienawyknienie do morskiéj podróży mogły były zmienić chęć wychodniów, nie byłoby w tém nic osobliwego, ale podstęp, jakiego użyli ku odmjanie celu swéj podróży, odznacza się cechą przeciwnego egoizmu który się okazywał w Polakach w całym ciągu ich pobytu w Prussach, jak też równie w całém ich życiu politycznym. We wszystkim stosując się tylko do obecnéj chwili, dla jéj korzyści jedynie działając, wszystko u nich jest tymczasowym tak, iż (unikając innego zastósowania) podobni są oni w oczach naszych do dzieci, zajętych chwilą obecną, nie troszcząc się o przyszłość bynajmniéj. Ale gdy raz przyjdą do upamiętania, zapewne oddadzą i oni sprawiedliwość rządowi, który tak po ojcowsku się z nimi obchodził. Rosprawy które z ich powodu w izbie Deputowanych francuzkich miały miejsce gdzie oraz powtórzono im to wszystko, co u nas byli słyszeli, bez wątpienia podadzą im sposobność wejrzenia w rzeczywiste swe położenie i stosunki.—